

ROZDZIAŁ 2

„Większej miłości nikt nie ma...”

Pracowałem na dwa sposoby: oficjalnie i w podziemiu aż do 29 lutego 1948. Tej pięknej niedzieli, gdy szedłem do kościoła, służba bezpieczeństwa porwała mnie prosto z ulicy.

Często zastanawiałem się, co rozumiano pod pojęciem „porwanie człowieka”, wymienionym kilkakrotnie w Biblii. Komunizm pomógł nam zrozumieć jego znaczenie.

W tym czasie wielu z nas zostało porwanych w ten sam sposób. Furgonetka służby bezpieczeństwa zatrzymała się przede mną, czterech mężczyzn wyskoczyło i wepchnęło mnie do samochodu. Zostałem wtrącony do więzienia, gdzie byłem potajemnie przetrzymywany przez ponad osiem lat. W tym okresie nikt nie wiedział, czy byłem żywy czy martwy. Moją żonę odwiedzili funkcjonariusze służby bezpieczeństwa udający uwolnionych współwięźniów. Powiedzieli jej, że widzieli mój pogrzeb. To złamało jej serce.

W tym samym okresie wtrącono do więzienia tysiące wierzących z kościołów wszystkich wyznań. I to nie tylko duchownych, lecz także zwykłych, prostych ludzi, młodych chłopców i dziewczęta, którzy świadczyli o swojej wierze. Więzienia były pełne, a w Rumunii, podobnie jak w innych krajach komunistycznych, uwięzienie oznacza tortury.

Tortury były czasami przerażające. Wolałbym nie mówić zbyt dużo o tych, przez które przeszedłem, bo jest to zbyt bolesne. Kiedy o tym mówię, nie mogę potem w nocy spać.

W książce pt. *W Bożym podziemiu* opisuję wiele szczegółów naszych doświadczeń z Bogiem z okresu pobytu w więzieniu.

Niewyobrażalne tortury

Pastor o nazwisku Florescu był torturowany przy użyciu noży i rozgrzanych do czerwoności żelaznych pogrzebaczy. Był okropnie bity. Potem przez dużą rurę wpuszczano do jego celi wygłodzone szczury. Nie mógł spać, bo cały czas musiał się bronić. Jeśli odpocząłby przez chwilę, szczury zaatakowałyby go natychmiast.

Był zmuszony do stania przez dwa tygodnie, dzień i noc. Komuniści chcieli zmusić go, żeby zdradził braci, ale on wytrwale stawiał opór. W końcu przyprowadzili do więzienia jego czternaastoletniego syna i zaczęli biczować chłopca na oczach ojca, mówiąc, że będą go bić, dopóki pastor nie powie im tego, co chcą wiedzieć. Ten biedny człowiek prawie oszalał. Znosił to tak długo, jak mógł, aż wreszcie płacząc krzyknął do syna:

— Aleksandrze, muszę powiedzieć im to, czego żądają! Nie zniosę dłużej tego, że jesteś bity!

— Ojcze, nie rób mi tego, nie chcę mieć ojca zdrajcy. Wytrwaj! Jeśli mnie zabiją, umrę ze słowami „Jezus i moja ojczyzna” na ustach — odpowiedział syn.

Rozwścieczeni komuniści rzucili się na niego i bili go, dopóki nie umarł; krew pryskała po ścianach celi. Umarł, wielbiąc Boga. Nasz drogi brat Florescu już nigdy potem nie był taki sam.

Na nadgarstki zakładano nam kajdanki z ostrymi gwoździemi od wewnątrz. Dopóki siedzieliśmy nieruchomo, nie kłuły nas. Jednakże w lodowato zimnych celach, kiedy trzęśliśmy się z zimna, nasze nadgarstki były szarpane gwoździemi.

Chrześcijanie bywali wieszani na linach głową w dół i bici z taką zawziętością, że ich ciała huštały się w przód i w tył pod ciosami. Bywali także umieszczani w schładzanych pomieszczeniach zwanych „celami-lodówkami”, w których było tak zimno, że szron i lód pokrywały wnętrze. Zostałem wtrącony do jednej z nich akurat wtedy, kiedy miałem na sobie bardzo cienkie ubranie. Więzienni lekarze, patrząc przez okienko, sprawdzali, kiedy pojawiają się pierwsze symptomy zamarznięcia. Wtedy dawali sygnał strażnikom, a oni wchodzili, aby nas wyciągnąć i ogrzać. Gdy

tylko zostaliśmy ogrzani, byliśmy natychmiast wrzucani z powrotem do celi-lodówki, aby zamarznąć. Rozgrzewano nas, następnie schładzano tak, że tylko minuty dzieliły nas od śmierci, a potem znowu rozgrzewano i tak w kółko. Nawet dzisiaj są takie chwile, kiedy nie mogę otworzyć lodówki.

My, chrześcijanie, byliśmy czasem zmuszani do stania w drewnianych skrzyniach, zaledwie odrobinę większych od nas, w ten sposób, że nie pozostawało zbyt dużo miejsca na jakikolwiek ruch. W każdy bok skrzyni wbitych było mnóstwo gwoździ, których ostre jak brzytwa końcówki wystawały z drewna. Dopóki staliśmy idealnie prosto, wszystko było w porządku, ale byliśmy zmuszani do stania w tych skrzyniach przez niekończące się godziny i kiedy pojawiało się zmęczenie, i zaczynaliśmy się chwiać z wycieńczenia, gwoździe kłuły nasze ciała. Przy każdym ruchu, przy każdym napięciu mięśnia czuliśmy te okropne gwoździe.

Ludzki rozum nie jest w stanie pojąć tego, jak komuniści postępowali z chrześcijanami. Widziałem komunistów, których twarze podczas torturowania wierzących świeciły entuzjastyczną radością. Podczas bicia wykrzykiwali: „Diabeł to my!”

Nie tocymy walki przeciw ciału i krwi, lecz przeciw zwierzchnościom i władzom Złego. Zrozumieliśmy, że komunizm nie pochodzi od człowieka, lecz od diabła. Jest siłą duchową — siłą zła — i może zostać pokonany jedynie przez większą siłę duchową — Ducha Bożego.

Często pytałem torturujących:

— Czy nie macie litości w sercu?”

Najczęściej odpowiadali, cytując Lenina:

— Nie można zrobić jajecznic bez rozbijania jaj.

Albo:

— Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

— Znam te stwierdzenia Lenina — odpowiadałem — ale jest pewna różnica — kiedy rąbie się drwa, one nic nie czują. Ale tutaj macie do czynienia z ludzkimi istotami. Każde uderzenie powoduje ból, a gdzieś daleko znajdują się matki, które z tego powodu płaczą.

Trafiałem w próżnię. Komuniści są materialistami, nie istnieje dla nich żadna inna wartość, a człowieka traktują jak skorupkę

jajka, jak kawałek drewna. Z takim przekonaniem pograżają się w niewyobrażalnych głębinach okrucieństwa.

Aż trudno uwierzyć, jak okrutny może być ateizm. Kiedy ktoś nie wierzy w nagrodę za dobro lub karę za zło, to nie ma już żadnego powodu, żeby postępował po ludzku. Nie ma żadnego zahamowania dla zła, jakie tkwi w człowieku. Komunistyczni prześladowcy często mawiali: „Boga nie ma, więc nie ma żadnej kary za zło! Możemy robić to, co chcemy”. Słyszałem jak jeden z torturujących powiedział: „Dziękuję Bogu, w którego nie wierzę, że dożyłem tej chwili, kiedy mogę wyrazić całe zło, jakie jest w moim sercu”. Wyrażał je z niewyobrażalną brutalnością i okrucieństwem okazywanym więźniom.

Jest mi bardzo przykro, gdy krokodyl pożre człowieka, ale nie mogę go za to winić — krokodyl nie jest istotą moralną. Nie można także potępiać komunistów, gdyż komunizm zniszczył w nich wszelkie poczucie moralności. Są dumni z tego, że nie mają żadnej litości w sercach.

Niemniej jednak czegoś się od nich nauczyłem. Skoro oni nie mają w swoich sercach ani odrobiny miejsca dla Jezusa, postanowiłem, że nie pozostawię w moim sercu ani odrobiny miejsca dla szatana.

Zeznawałem przed Senacką Podkomisją Bezpieczeństwa Wewnętrznego USA. Opisałem tam okropne rzeczy, jak na przykład przywiązywanie chrześcijan do krzyża na cztery dni i noc. Krzyże były kładzione na ziemi i setki więźniów musiało spełniać swoje potrzeby fizjologiczne na twarze i ciała ukrzyżowanych. Potem krzyże były podnoszone do góry, a komuniści wrzeszczeli i nasmiewali się: „Spójrzcie na swojego Chrystusa, jakiz jest piękny, jaki zapach przyniósł z nieba!” Opowiedziałem też o pewnym księdzu, który, doprowadzony torturami niemal do obłędu, konsekrował ludzkie odchody oraz mocz i podawał to wiernym jako komunię świętą. Wydarzyło się to w komunistycznym więzieniu w Pitesti. Potem zapytałem tego księdza, dlaczego nie wolał raczej umrzeć, niż uczestniczyć w tej farsie. Odpowiedział: „Proszę, nie osądzaj mnie. Wycierpiałem więcej niż Chrystus!” Wszystkie biblijne opisy piekła oraz cierpienia z *Piekiła* Dantego są niczym w porównaniu z torturami w komunistycznych więzieniach.

Wszystko to stanowi tylko małą część tego, do czego dochodziło podczas wielu niedziel w więzieniu w Pitesti. Niektórych

tortur nie sposób opisać; serce by mi pękło, gdybym musiał opowiadać o nich ciągle od nowa. Są zbyt straszne i obsceniczne, aby przelać je na papier. Przez to wszystko przechodzili i nadal przechodzą wasi bracia w Chrystusie!

Gdybym miał opowiedzieć o wszystkich okropnościach komunistycznych tortur i poświęceniu chrześcijan, pewnie nigdy bym nie skończył. Wiemy jednak nie tylko o torturach, lecz także o czynach bohaterskich, które stały się inspiracją dla tych pozostających na wolności.

Jednym z tych wielkich bohaterów wiary był pastor Milan Haimovici.

Więzienia były przepelnione i strażnicy nie znali nas po imieniu. Wywoływali po nazwisku tych, którym należało wymierzyć karę dwudziestu pięciu uderzeń biczem za złamanie regulaminu więziennego. Pastor Haimovici niezliczoną ilość razy wychodził z celi, żeby zostać wychłostanym zamiast innego więźnia. W ten sposób zyskał szacunek innych więźniów nie tylko dla siebie, lecz także dla Chrystusa, którego reprezentował.

Jednym z pracowników Kościoła podziemnego była młodziutka dziewczyna. Komunistyczna milicja odkryła, że potajemnie rozpowszechniała Ewangelię i mówiła dzieciom o Chrystusie. Postanowili ją aresztować. Chcąc, aby aresztowanie było tak okrutne i bolesne, jak to tylko możliwe, postanowili opóźnić je o kilka tygodni, aż do dnia jej ślubu. W dniu ślubu — najpiękniejszym i najbardziej radosnym dniu w życiu każdej dziewczyny — była ubrana w piękny strój panny młodej. Nagle z hukiem otworzyły się drzwi i do środka wtargnęła służba bezpieczeństwa.

Gdy panna młoda zobaczyła funkcjonariuszy, wyciągnęła swoje ręce w ich kierunku, aby ją skępowali. Szorstko, brutalnie założyli jej kajdanki. Spojrzała na ukochanego, pocałowała łańcuchy na nadgarstkach i powiedziała:

— Dziękuję mojemu Niebiańskiemu Oblubieńcowi za ten klejnot, którym upiększył mnie w dniu mojego ślubu. Dziękuję Mu, że uznał mnie za godną dla Niego cierpieć.

Została wywleczona, zostawiając za sobą szlochających gości weselnych i pana młodego. Wiedzieli, co dzieje się z młodymi chrześcijankami w rękach więziennych strażników. Pan młody wiernie na nią czekał. Została zwolniona po pięciu latach jako

zniszczona, złamana kobieta, wyglądająca trzydzieści lat starzej. Powiedziała, że była to najmniejsza rzecz, jaką mogła zrobić dla Chrystusa. Tak wspaniali są chrześcijanie w Kościele podziemnym.

Znieść pranie mózgu

Ci, którzy mieszkają na Zachodzie, prawdopodobnie już słyszeli o praktykach prania mózgu podczas wojen w Wietnamie i Korei. Sam przeszedłem pranie mózgu. Jest to najokropniejsza z tortur.

Jeżeli serce
zostało
oczysz-
czone przez
miłość
Jezusa
Chrystusa,
to można
przetrwać
wszystkie
tortury.

Musieliśmy siedzieć po siedemnaście godzin dziennie — tygodniami, miesiącami, latami — słuchając:

Komunizm jest dobry!

Komunizm jest dobry!

Komunizm jest dobry!

Chrześcijaństwo to głupota!

Chrześcijaństwo to głupota!

Chrześcijaństwo to głupota!

Podдай się!

Podдай się!

Podдай się!

Wielu chrześcijan pytało mnie, jak udało mi się oprzeć temu praniu mózgu. Jest tylko jedna metoda przeciwstawienia się praniu mózgu — „pranie serca”. Jeżeli serce zostało oczyszczone przez miłość Jezusa Chrystusa i jeśli serce kocha Go, to można przetrwać wszystkie tortury. Czego kochająca oblubienica nie zrobiłaby dla oblubieńca? Czego matka nie zrobiłaby dla swego dziecka? Jeżeli kochasz Jezusa tak, jak kochała go Maria, trzymając Go jako małe dziecko na rękach, jeżeli kochasz Jezusa tak, jak panna młoda swego oblubieńca, wtedy możesz znieść takie tortury.

Bóg będzie sądził nas nie według tego, ile wytrzymaliśmy, ale na ile potrafiliśmy kochać. Chrześcijanie, którzy z powodu

wiary cierpieli w więzieniach, potrafili kochać. Jestem świadkiem, że umieli kochać Boga i ludzi.

Brutalne tortury trwały bez przerwy. Kiedy traciłem przytomność lub stawałem się tak otepiały, że torturujący tracili nadzieję na to, iż coś wyznam, wracałem do celi. Tam leżałem bez opieki, na wpół martwy, aby nieco odzyskać siły i być gotowym do poddania się dalszej pracy nade mną. Wielu zmarło w tym stanie, ale mnie jakoś udawało się odzyskiwać siły. W późniejszych latach w kilku różnych więzieniach połamano mi cztery kręgi i wiele innych kości. W wielu miejscach ponacinano mi skórę. Wypalono i wycięto osiemnaście głębokich ran w moim ciele.

Kiedy moja rodzina i ja zostaliśmy wykupieni z Rumunii i przywiezieni do Norwegii, lekarze w Oslo, zobaczywszy te wszystkie blizny oraz zrosty w moich płucach pozostałe po gruźlicy, stwierdzili, że to cud, iż przeżyłem. Według ich podręczników medycznych powinienem być martwy od lat. Ja również wiem, że to był cud. Bóg jest Bogiem cudów.

Wierzę, że Bóg dokonał tego cudu, abyście mogli usłyszeć mój głos, krzyczący w imieniu Kościoła podziemnego w krajach, w których panują prześladowania. Pozwolił On wydostać się jednemu żywemu człowiekowi, żeby krzyczał głośno o cierpieniach waszych wiernych braci!

Chwilowa wolność i ponowne aresztowanie

Nadszedł rok 1956. Byłem już w więzieniu osiem i pół roku. Straciłem dużo na wadze, nabyłem wiele brzydkich blizn, byłem brutalnie bity i kopany, wyszydany, głodzony, poddany presji, przesłuchiwany do znudzenia, zastraszany i zaniedbywany. Jednakże żaden z tych czynników nie przyniósł oczekiwanego przez moich oprawców rezultatu. Dlatego zniechęceni — i pod presją protestów przeciw mojemu uwięzieniu — wypuścili mnie.

Pozwolono mi powrócić do dawnej funkcji pastora, ale tylko na jeden tydzień. Nauczałem na dwóch nabożeństwach. Potem wezwano mnie i zakazano nauczać i angażować się w jakąkolwiek działalność religijną. Co ja takiego powiedziałem? Doradzałem moim braciom, aby mieli „cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość”.

— To znaczy, że mówisz im, żeby byli cierpliwi, aż Amerykanie przyjdą i wyzwolą ich — krzyczeli na mnie funkcjonariusze.

Powiedziałem także, że czasy i ludzie się zmieniają.

— Mówisz im, że komuniści tracą władzę! To są kontrrewolucyjne kłamstwa! — wrzeszczeli.

I taki był koniec mojej publicznej służby.

Prawdopodobnie rządzący sądzili, że będę bał się im przeciwstawić i kontynuować świadczenie w podziemiu. I tu się pomylili. Potajemnie, przy wsparciu mojej rodziny, wróciłem do pracy wykonywanej wcześniej.

Znowu głosiłem, świadczyłem wśród ukrytych grup wiernych, jak duch, cień, pod osłoną tych, którym można było zaufać. Tym razem miałem bliźny na potwierdzenie mojego przesłania o tym, do jakiego zła prowadzi światopogląd ateistyczny, a także ku zachęcie słabnących dusz do zaufania Bogu i nabrania odwagi. Potajemnie stworzyłem sieć ewangelistów, którzy pomagali sobie nawzajem nieść dobrą nowinę pod opatrnościowo zaślepionym okiem komunistów. Bo jeśli ktoś potrafi być na tyle ślepy, żeby nie widzieć dzieła rąk Bożych, to może nie będzie widział także dzieła ewangelistów.

Nieustanne zainteresowanie pracowników służby bezpieczeństwa moją działalnością i miejscami mojego pobytu w końcu opłaciło im się. Znowu zostałem nakryty i uwięziony. Z jakiejś przyczyny tym razem nie uwięzili mojej rodziny; może z powodu całego tego rozgłosu, jaki mi towarzyszył. Miałem za sobą osiem i pół roku więzienia, potem parę lat względnej wolności. Teraz miałem być uwięziony na kolejnych pięć i pół roku.

Mój drugi pobyt w więzieniu był pod wieloma względami gorszy od pierwszego. Wiedziałem, czego się spodziewać. Moja kondycja fizyczna niemal natychmiast bardzo się pogorszyła. Kontynuowaliśmy jednak pracę Kościoła podziemnego tam, gdzie mogliśmy — w komunistycznych więzieniach.

Zawarliśmy umowę — my głosimy Słowo, oni biją

Głoszenie Słowa Bożego innym więźniom było surowo zabronione; podobnie jest dzisiaj wśród ciemżonych narodów. Wiadomo było, że każdy człowiek przyłapany na tym zostanie dotkli-

wie pobity. Część z nas zdecydowała się zapłacić tę cenę za przywilej głoszenia Słowa, więc przyjęliśmy ich warunki. Taka była umowa — my głosimy, oni nas biją. My byliśmy szczęśliwi, głosząc; oni byli szczęśliwi, bijąc nas — więc wszyscy byli szczęśliwi.

Niezliczoną ilość razy dochodziło do następującego zdarzenia: Jeden z braci dzieli się ewangelią z innymi więźniami, gdy nagle do celi wpadają strażnicy, przerywając mu w połowie zdania. Wloką go po korytarzu do swojego „pokoju bicia”. Po zdającym się nie mieć końca biciu przyciągają go z powrotem i rzucają — potłuczonego i krwawiącego — na podłogę celi. Brat powoli podnosi swoje zmaltretowane ciało, z bólem rozprostowuje ubranie i mówi: „Cóż, kochani, na czym skończyłem, kiedy mi przerwano?” Po czym kontynuuje głoszenie przesłania ewangelii.

Widziałem piękne rzeczy!

Niejednokrotnie ewangelistami byli prości ludzie, laicy inspirowani przez Ducha Świętego, którzy często przepięknie głosili ewangelię. Całe swoje serce wkładali w swoje słowa, bowiem głoszenie w obliczu kary miało dużą wagę. Wtedy strażnicy przychodzili, zabierali takiego człowieka i bili go prawie na śmierć.

W więzieniu w Gherla chrześcijanin o imieniu Grecu został skazany na śmierć przez powolne bicie. Wykonanie wyroku trwało kilka tygodni, podczas których był bity bardzo powoli. Uderzano go w spód stopy gumową pałką, następnie zostawiano; po kilku minutach był uderzany ponownie i znowu na kilka minut pozostawiony. Był także bity po jądrach. Kiedy lekarz więzienny dawał mu zastrzyk, Grecu dochodził do siebie; dawano mu bardzo dobry posiłek, aby odzyskał siły, a potem był znowu bity, aż w końcu zmarł z powodu tych jednostajnych powtarzających się uderzeń.

Jednym z tych, którzy nadzorowali te tortury, był człowiek o nazwisku Reck, członek Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej. Podczas bicia Reck powiedział do Grecu coś, co komuniści mówią do chrześcijan bardzo często:

— Wiesz, *Ja* jestem Bogiem. Mam moc cię zabić albo zachować przy życiu. Wszystko zależy ode *mnie*. Jeżeli zechcę, będziesz żył, jeżeli nie, zostaniesz zabity. *Jestem Bogiem!*”

Tak kpił i drwił z chrześcijanina.

Brat Grecu w tej okropnej sytuacji dał Reckowi bardzo interesującą odpowiedź, którą później usłyszałem od samego Recka:

— Nawet nie wiesz, jak głęboką myśl właśnie wypowiedziałeś. Każda gąsienica jest w rzeczywistości pięknym motylem, *jeżeli się prawidłowo rozwinię*. Nie zostałeś stworzony, aby być oprawcą, człowiekiem do zabijania. Zostałeś stworzony, aby stać się podobnym do Boga i mieć życie Boże w swoim sercu. Wielu, którzy byli prześladowcami, tak jak ty, zorientowali się, podobnie jak apostoł Paweł, że jest hańbą dla człowieka popełniać tak niehumanitarne zbrodnie oraz że można robić o wiele lepsze rzeczy. Stali się więc uczestnikami boskiej natury. Jezus powiedział kiedyś Żydom: „*bo-gami jesteście*”. Proszę mi wierzyć, panie Reck, pana prawdziwym powołaniem jest być podobnym do Boga — mieć charakter Boga, a nie oprawcy.

W tamtym momencie Reck nie zwrócił uwagi na te słowa swojej ofiary, tak jak Szaweł z Tarsu nie zwrócił uwagi na piękne świadectwo Szczepana zabitego w jego obecności. Jednak te słowa pracowały w jego sercu. Później Reck zrozumiał, że takie właśnie było jego prawdziwe powołanie.

Z tych wszystkich pobić i tortur dokonanych przez komunistów wyciągnęliśmy dla siebie jedną wielką lekcję: *duch panuje nad ciałem*. Czuliśmy tortury, ale zwykle były one dla nas czymś odległym, odsuniętym daleko od ducha, który zatracił się w chwale Chrystusa i w Jego obecności.

Zdecydowaliśmy się wiernie oddawać „dziesięcinę” nawet wtedy, gdy raz w tygodniu dostawaliśmy kawałek chleba, a codziennie brudną zupę. Co dziesiąty tydzień dawaliśmy ten kawałek chleba słabszym braciom jako naszą „dziesięcinę” dla Pana.

Kiedy jeden z chrześcijan został skazany na śmierć, pozwolono mu przed egzekucją zobaczyć się z żoną. Jego ostatnie słowa do żony brzmiały tak: „Musisz wiedzieć, że umieram kochając tych, którzy mnie zabijają. Oni nie wiedzą, co robią i moją ostatnią prośbą do ciebie jest, abyś ich także kochała. Nie miej w sercu żalu do nich za to, że zabili twojego ukochanego — spotkamy się w niebie”. Te słowa zadziwiły funkcjonariusza służby bezpieczeństwa, który uczestniczył w rozmowie tych dwojga. Później opowiedział mi tę historię w więzieniu, do którego został wtrącony za to, że został chrześcijaninem.

W więzieniu w Tirgu Ocna był pewien bardzo młody więzień o nazwisku Matcevi. Został wtrącony do więzienia, gdy

miał osiemnaście lat. Z powodu tortur zachorował na gruźlicę. Jego rodzina w jakiś sposób dowiedziała się, że jest w tak złym stanie zdrowia i przesłała mu sto buteleczek streptomycyny, która mogła uratować mu życie. Więzienny oficer polityczny wezwał Matcevicia, pokazał mu paczkę i powiedział:

— To jest lekarstwo, które może uratować ci życie, ale tobie nie wolno otrzymywać paczek od rodziny. Osobiście chciałbym ci pomóc. Jesteś młody i nie chciałbym, żebyś umarł w więzieniu. Potrzebuję twojej pomocy, żeby móc ci pomóc. Podaj mi informacje na temat współwięźniów, a to będzie dla mnie wystarczające wytłumaczenie przed moimi przełożonymi, że wydałem ci tę paczkę.

— Nie chcę pozostać przy życiu i wstydzić się spojrzeć w lustro, bo zobaczyłbym tam twarz zdrajcy. Nie mogę przyjąć twoich warunków, wolę raczej umrzeć — odpowiedział Matcevic.

Wtedy ten oficer ucisnął rękę Matcevicia i powiedział:

— Gratuluję, nie spodziewałem się usłyszeć żadnej innej odpowiedzi. Ale mam dla ciebie inną propozycję. Niektórzy z więźniów zostali naszymi informatorami. Uważają się za komunistów i donoszą na ciebie. Grają podwójną rolę. Nie mamy jednak do nich zaufania. Chcielibyśmy wiedzieć, na ile są szczerzy. Wobec ciebie są oni zdrajcami i wyrządzają wiele szkody, informując nas o twoich słowach i czynach. Rozumiem, że nie chcesz zdradzać towarzyszy, ale podaj nam informacje o tych, którzy są przeciwko tobie, a ocalisz życie!

Matcevic odpowiedział bez zastanowienia, tak jak poprzednim razem:

— Jestem uczniem Chrystusa, a on nauczył nas kochać nawet naszych wrogów. Ludzie, którzy nas zdradzają, wyrządzają nam wielką krzywdę, ale *nie mogę* odpowiadać złem za zło. Nie mogę podać informacji nawet przeciwko nim. Żał mi ich i modlę się za nich. Nie chcę mieć nic wspólnego z komunistycznym sposobem postępowania.

Matcevic wrócił z rozmowy z oficerem politycznym i zmarł w tej samej celi, w której również ja przebywałem. Widziałem, jak umierał — wielbił Boga. Miłość przewyciężyła nawet naturalne pragnienie życia.

Jeżeli jakiś człowiek jest wielkim wielbicielem muzyki, odda ostatnią złotówkę, aby posłuchać koncertu. Potem nie ma już pieniędzy, ale nie czuje się sfrustrowany, bo wysłuchał pięknej muzyki. I ja nie czuję się sfrustrowany z powodu utraty tak wielu lat w więzieniu. Widziałem piękne rzeczy. W więzieniu przebywałem pośród słabych i niepozornych, ale poczytuję to sobie za zaszczyt, ponieważ byli oni wielkimi świętymi i bohaterami wiary, dorównującymi chrześcijanom z pierwszych wieków. Ochoczo umierali dla Chrystusa. Nie da się opisać duchowego piękna tych świętych, tych bohaterów wiary.

To, o czym piszę, nie jest czymś wyjątkowym. Nadprzyrodzone wydarzenia stały się codziennością dla chrześcijan z Kościoła podziemnego, którzy powrócili do swojej pierwszej miłości.

Przed pójściem do więzienia bardzo kochałem Chrystusa. Teraz po zobaczeniu w więzieniu Oblubienicy Chrystusa (Jego duchowego Ciała) mogę powiedzieć, że kocham Kościół podziemny niemal tak bardzo jak samego Chrystusa. Zobaczyłem jego piękno, jego ducha poświęcenia.

Co stało się z moją żoną i synem?

Zostałem zabrany od mojej żony i nie wiedziałem, co się z nią stało. Dopiero po wielu latach dowiedziałem się, że ona także została wtrącona do więzienia. Chrześcijanki cierpią w więzieniu o wiele bardziej niż mężczyźni. Dziewczęta były gwałcone przez brutalnych strażników. Drwiny i obsceniczne zachowanie były istnym koszmarem. Kobiety były zmuszane do ciężkiej fizycznej pracy przy budowie kanałów i musiały wykonywać tę samą pracę, co mężczyźni. W zimie przekopywały zmarzniętą ziemię. Ich nadzorczyńce, którymi były prostytutki, prześcigały się w torturowaniu wierzących. Moja żona, aby przeżyć, jadła trawę jak bydło. Głodne więźniarki jadły szczury i węże z wykopywanego kanału. Jedną z niedzielnych atrakcji dla strażników było wrzucanie kobiet do Dunaju; wrzucali je, wyławiali, robili sobie pośmiewisko z ich mokrych ciał, znowu je wrzucali i ponownie wyławiali. Moja żona została w ten sposób wrzucona do Dunaju.

Kiedy matka i ojciec zostali zabrani, mój syn został sam i włączył się po ulicach. Mihai od dzieciństwa był bardzo religijny i

zainteresowany sprawami wiary. W wieku dziewięciu lat, kiedy zabrano mu rodziców, przeszedł kryzys w swoim życiu z Chrystusem. Stał się zgorzkniały i zakwestionował całą religię. Miał problemy, których dzieci w jego wieku zwykle nie mają. Musiał myśleć o zarabianiu pieniędzy na życie.

Udzielanie pomocy rodzinom chrześcijańskich męczenników było zbrodnią. Dwie kobiety, które pomogły Mihaiowi, aresztowano i pobito tak bardzo, że zostały kalekami. Kobieta, która z narażeniem życia wzięła Mihai'a do domu, została skazana na osiem lat więzienia za przestępstwo pomagania rodzinom więźniów. Wybito jej wszystkie zęby i połamano kości. Już nigdy nie będzie mogła pracować. Ona także będzie kaleką do końca życia.

„Mihai, wierz w Jezusa!”

W wieku jedenastu lat Mihai zaczął zarabiać na życie, podejmując stałą pracę. Cierpienie spowodowało zachwianie jego wiary. Po dwóch latach od uwięzienia mojej żony Sabiny pozwolono mu ją zobaczyć. Poszedł do komunistycznego więzienia i zobaczył matkę za żelaznymi kratami. Była brudna, chuda, miała stwardniałe ręce, ubrana była w zniszczone, podarte ubranie więzienne. Ledwie ją rozpoznał. Jej pierwsze słowa brzmiały: „Mihai, wierz w Jezusa!” Strażnicy powodowani dziką furią odciągnęli ją od syna i zabrali. Mihai płakał, patrząc, jak wywlekają jego matkę. Ta chwila była momentem jego nawrócenia. Wiedział, że jeśli można kochać Jezusa w takich okolicznościach, to na pewno jest on prawdziwym Zbawicielem. Później powiedział: „Gdyby chrześcijaństwo nie miało żadnych innych argumentów, przemawiających na jego korzyść, poza tym faktem, że moja matka wierzy, to dla mnie byłoby to całkowicie wystarczające”. Tego dnia Mihai w pełni przyjął Chrystusa jako swojego Zbawiciela.

Mihai prowadził ciągłą walkę o przetrwanie w szkole. Był dobrym uczniem i jako nagrodę dano mu czerwoną chustę — znak przynależności do Młodych Komunistycznych Pionierów. Mój syn powiedział: „Nigdy nie będę nosił chusty tych, którzy wtrącili moją matkę i ojca do więzienia”. Został za to wydalony ze szkoły. Stracił rok, ale wrócił do szkoły, ukrywając fakt, że jest synem chrześcijańskich więźniów.

Później musiał napisać pracę wymierzoną przeciwko Biblii. Napisał w niej: „Argumenty wysuwane przeciwko Biblii są słabe, a przytaczane cytaty nieprawdziwe. Z pewnością profesor nie czytał Biblii. Biblia pozostaje w zgodzie z nauką”. Znowu został wyrzucony; tym razem stracił dwa lata nauki.

Wreszcie pozwolono mu studiować w seminarium. Tam uczony był „teologii marksistowskiej”. Wszystko było wyjaśniane zgodnie z zasadami marksizmu. Podczas jednego z wykładów Mihai publicznie zaprotestował, a inni uczniowie poparli go. W rezultacie został wyrzucony i nie mógł skończyć swych studiów teologicznych.

Pewnego razu podczas wykładu na temat ateizmu prowadzonego przez jednego z profesorów mój syn wstał i sprzeciwił się wykładowcy, mówiąc mu, jak ogromną odpowiedzialność wziął na siebie, wprowadzając tak wielu młodych ludzi w błąd. Cała klasa stanęła po jego stronie. Ktoś musiał odważyć się odezwać jako pierwszy, a wtedy pozostali go poparli. Aby zdobyć wykształcenie, wciąż próbował ukryć fakt, że jest synem Wurmbranda, chrześcijańskiego więźnia. Często jednak wychodziło to na jaw i następowała znajoma scena — wezwanie do gabinetu dyrektora i wydalenie ze szkoły.

Mihai cierpiał także często z powodu głodu. Wiele rodzin uwięzionych chrześcijan w krajach komunistycznych prawie umarło z głodu. Pomaganie im stanowi poważne przestępstwo.

Opowiem tylko o cierpieniu jednej rodziny, którą znam osobiście. Pewien chrześcijanin poszedł do więzienia za pracę w Kościele podziemnym. Zostawił żonę i sześcioro dzieci. Starsze córki, w wieku siedemnastu i dziewiętnastu lat, nie mogły znaleźć pracy. W kraju komunistycznym jedynym pracodawcą jest rząd, a on nie zatrudnia dzieci chrześcijan „kryminalistów”. Proszę, nie oceniajcie tej historii według zwykłych norm moralnych; po prostu spójrzcie na fakty. Dwie córki tego chrześcijańskiego męczennika, same będąc chrześcijankami, zostały prostytutkami, aby utrzymać chorą matkę i młodsze rodzeństwo. Ich czternastoletni brat zachorował psychicznie, kiedy dowiedział się o tym i musiał zostać umieszczony w zakładzie dla obłąkanych. Kiedy kilka lat później wrócił ojciec, jego jedyną modlitwą było: „Boże, zabierz mnie z powrotem do więzienia, nie mogę na to patrzeć”. Jego modli-

twa została wysłuchana i został ponownie uwięziony za przestępstwo świadczenia dzieciom o Jezusie. Jego córki nie są już prostytutkami. Dostały pracę, ponieważ zastosowały się do żądań służby bezpieczeństwa i zostały informatorkami. Jako córki chrześcijańskiego męczennika były przyjmowane z honorami w każdym chrześcijańskim domu. Słuchały i zdawały raport służbie bezpieczeństwa ze wszystkiego, co usłyszały. Nie mówcie po prostu, że jest to złe i niemoralne — oczywiście, że jest — ale *zapytajcie samych siebie, czy nie jest to także waszą winą, że dochodzi do takich tragedii, że rodziny chrześcijan takie jak ta są pozostawione same sobie, bez waszej pomocy, bez was, którzy jesteście wolni.*